

Łukasz Borowiecki: Światopogląd dynamiczny

Właściwie rozpoznaną misją Kościoła jest troska o dusze wszystkich ludzi, o doprowadzenie ich do Boga



Właściwie rozpoznaną misją Kościoła jest troska o dusze wszystkich ludzi, o doprowadzenie ich do Boga

1. „Od roku 1932 pojęcia: Mounier i »Espirit« niemal się utożsamiają. Trudno byłoby znaleźć przykład człowieka tak związanego ze swoim dziełem. Wszystko co zrobił Mounier, miało związek z pismem. A przecież nie o pismo tu chodziło, pismo było tylko narzędziem służby sprawie, tej służbie Mounier oddał siebie całego, bez reszty, w tej

służbie dosłownie się spalał”, pisał Jerzy Turowicz w 1960 roku. Ale czy aby na pewno „trudno byłoby znaleźć przykład człowieka tak związanego ze swoim dziełem”, skoro dobrym kandydatem wydaje się tu sam Turowicz? By się o tym przekonać, wystarczy podmienić w zacytowanym fragmencie słowa: „1932” na „1945”, „Mounier” na „Turowicz”, zaś „Espirit” na „Tygodnik Powszechny”... Krakowskie pismo jest ponad wszelką wątpliwość dziełem życia Turowicza. Byłoby ono jednak pozbawione wartości, gdyby nie „sprawa”, któremu służyło, tj. wartości chrześcijaństwa otwartego oraz troski o państwo i społeczeństwo.

Na czym jednak polega właściwe wypełnianie takiej służby? A dokładniej, co zrobić, by nie wypaczyć wartości? Przyłgnięcie do idei, nazbyt kurczowe, literalne się jej trzymanie może się stać przyczyną krótkowzroczności, a nawet ślepoty nie pozwalającej dostrzec drugiego człowieka. Z drugiej strony, mało poważne traktowanie naraża ją na rozmycie i rozwodnienie. Równie łatwo jest być chrześcijaninem odrzucającym możliwość dialogu z innymi, jak i takim, który już dawno temu poświęcił swoją tożsamość na ołtarzu błędnie pojętej otwartości. Nie tak trudno również wyobrazić sobie opacznie rozumianą troskę o państwo, objawiającą się ksenofobią, a nawet nacjonalizmem, a także jej przeciwieństwo – całkowitą obojętność na losy ojczyzny.

Pewną wskazówkę, pozwalającą przełamać powyższy dylemat, zawierają artykuły Turowicza. Jeżeli bowiem udało mu się dobrze służyć „sprawie”, której zdecydował się poświęcić – a wiele wskazuje na to, że tak w istocie było – warto choć spróbować przybliżyć się do jego sposobu myślenia. Jeden z jego przyjaciół, Stefan Wilkanowicz wspominał: „Jerzy potrafił być zarówno koncyliacyjny jak i nieugięty.

Wyczuwał granice między tolerancją a relatywizmem. [...] Był w swoim sposobie działania szalenie liberalny, ale przecież wymagający. Jak to być mogło?”.

2. Sięgnijmy po jeden z wczesnych tekstów, napisany jeszcze w czasie wojny, pt. *Światopogląd, tolerancja, ortodoksja*. Rozpoczyna go pytanie o cel sztuki i granice jej wolności. Zadaniem artysty, ale i każdego człowieka – pisze trzydziestoletni Turowicz – jest praca nad swoim wewnętrznym rozwojem, nad „poznaniem i podporządkowaniem swego ja, nad jego ustawieniem, zgodnym z obiektywną hierarchią wartości”. Specjalna rola przypada tu artyście, który starając wskazywać w swoich dziełach na metafizyczny sens rzeczywistości, próbując go jakoś pokazać, służy innym i pomaga rozwijać ich osobowość. Metafizyczny sens jest czymś, do czego każdy tęskni i do poszukiwania czego jest zobowiązany; pobudza on do ciągłego zadawania pytań oraz podejmowania prób udzielenia na nie odpowiedzi. Proces ten skutkuje w ukształtowaniu się światopoglądu, który ma nam „dopomóc do odnalezienia własnego miejsca w świecie i roli, którą ma na *theatrum mundi* odegrać, oraz do tego, by tę rolę mógł jak najlepiej wypełnić”.

Turowicz rozróżnia dwa rodzaje światopoglądu: dynamiczny i statyczny. Światopogląd statyczny to system uznanych za prawdziwe przekonań, oraz norm i reguł, głównie moralnych, przestrzeganych w działaniu. Wbrew pozorom, nie jest on jednak wcale człowiekowi potrzebny – ludzie o nieraz prostym czy wręcz prymitywnym systemie przekonań są czasami w stanie lepiej radzić sobie w życiu i odnaleźć w nim swoje miejsce niż ci, którzy kierują się „subtelnym i wyrafinowanym” światopoglądem. „Dzieje się tak dlatego, pisał Turowicz, że w drugim wypadku światopogląd będący tylko abstrakcyjną formułą racjonalną, odciętą od wszelkiego związku z

rzeczywistością, nie daje orientacji w tej rzeczywistości, a tym samym – pozbawiony kryteriów obiektywnych i niemal możliwości sprawdzania – narażony jest na jaskrawe błędy i wypaczenia” (*Światopogląd...*, s. 184).

Aby rozpoznać, a potem wypełnić powołanie życiowe konieczne jest natomiast wypracowanie światopoglądu dynamicznego. Opiera się on, nie na teoretycznym konstrukcie ludzkiego umysłu, a na bezpośrednim przeżyciu i intuicji nazwanej przez Turowicza „światopoczuciem”: „Świat nie jest konstrukcją rozumu ludzkiego, ale stanowi rzeczywistość istniejącą obiektywnie, dlatego podstawą światopoglądu musi być intuicja metafizyczna, bezpośrednie odczucie sensu rzeczywistości otaczającej”, pisał Turowicz w *Światopoglądzie*.

Nie można jednak ograniczyć się tutaj do pojedynczego doświadczenia sensu, ponieważ niemożliwe jest uchwycenie wszystkich konsekwencji związanych z ideą: „Samo posiadanie prawdy »generalnej« nie gwarantuje posiadania prawd »szczegółowych«, nie gwarantuje prawidłowego wyciągania wniosków. I tak, na przykład, aplikacje tej prawdy generalnej robione przez katolików mogą być błędne czy to na skutek błędnego rozpoznania sytuacji, czy też np. na skutek błędów rozumowania” (*Chrześcijanin w świecie współczesnym*, s. 84). Podobne stwierdzenie zachowuje ważność także w przypadku zasad moralnych. Co więcej, jeżeli znajomość jakiejś ogólnej prawdy nie gwarantuje tego, że z całą pewnością będziemy mogli ją poprawnie zastosować, to naturalna staje się potrzeba dialogu – i to nie tylko z tymi, którzy wyznają podobne jak my wartości. Podejmując dialog, możemy przecież odkryć, że nie-chrześcijanie mogą wyznawać chrześcijańskie wartości, a nawet, że potrafią je czasami lepiej realizować...

Światopogląd dynamiczny jest więc związany z pewną umiejętnością praktyczną, którą należy nieustannie ćwiczyć i rozwijać; jest również stojącym przed nami zadaniem, które powinniśmy starać się jak najlepiej wykonać.

3. Ślady tego sposobu myślenia możemy odnaleźć zarówno w życiu Turowicza – o czym świadczyć może przywołana już przeze mnie wypowiedź Stanisława Wilkanowicza – oraz w jego artykułach. Za przykład może posłużyć stanowisko Turowicza w kwestii relacji Kościoła ze światem i z polityką.

Właściwie rozpoznaną misją Kościoła jest troska o dusze wszystkich ludzi, o doprowadzenie ich do Boga. Oznacza to, że Kościół powinien dbać o poprawny rozwój duchowy i moralny wszystkich ludzi, co wiąże się z jednej strony z kształtowaniem ich sumień, a z drugiej z zabieraniem głosu w ważnych kwestiach moralnych oraz sprzeciwianiem się poglądom jawnie zaprzeczającym przesłaniu Ewangelii. Nie oznacza to jednak, że ma on prawo do patrzenia na świat z góry – zajmując taką pozycję nietrudno jest bowiem nieopatrznie zastąpić dynamikę nauki chrześcijańskiej statyką i rygoryzmem zasad moralnych. Turowicz uważa, że „Kościół wpływa przede wszystkim od dołu, od wewnątrz, kształtując sumienie ludzkie, a więc stosując przede wszystkim środki ubogie, wierząc że przebudowa człowieka jest jemu właściwą drogą do przebudowy świata” (*Kościół, polityka i tolerancja*, s. 84). Nie chodzi tu więc o wpajanie wartości i ślepego przestrzegania ogólnych norm moralnych, a o powolną, głęboką zmianę świadomości przez służenie innym i stanowienie dla nich dobrego przykładu. Zadaniem ludzi Kościoła jest zatem, podobnie jak artyści, wskazywanie i podkreślanie metafizycznego sensu, co ma ułatwiać jego uchwycenie.

Jednocześnie zachowanie balansu pomiędzy przekonaniem o posiadaniu prawdy, które jest właściwe dla Kościoła, a umiejętnością jej zastosowania wymaga odpowiedniej intuicji, tj. „światopoczucia”.

4. Przedstawiona koncepcja budzić może uzasadnione wątpliwości. Czy nie ciąży na niej zarzut irracjonalizmu? Na pierwszy rzut oka wydaje się, że autor *Światopoglądu* zdecydowanie temu zaprzecza, pisząc: „nie głosimy tu, rzecz prosta, żadnego antyintelektualizmu, przestrzegamy tylko przed niebezpieczeństwem czystego racjonalizmu” (tamże, s. 184), ale chwilę później dodaje: „pierwszorzędne znaczenie ma tu bezpośrednie, intuicyjne chwytnie sensu wcielonego w konkretną rzecz, zjawisko czy sytuację” (tamże, s. 185–186). Uwidacznia się tu pewne napięcie pomiędzy istniejącym obiektywnie sensem, a jedynie intuicyjną możliwością zbliżenia się do niego. Sądzę, że można je nieco złagodzić, kiedy uświadomimy sobie, że Turowiczowi chodzi tu, po prostu, nie o sztywne stosowanie ogólnych reguł, a wycucie i umiejętność każdorazowego „roztropnego” rozeznania tego, co jest właściwe w konkretnej sytuacji. Musi temu jednakże towarzyszyć całkowita jasność i pewność co do hierarchii wyznawanych wartości – dodajmy: jasność uzyskana jednak na drodze rozumowej – przy jednoczesnej akceptacji faktu, że różni ludzie mogą je wcielać w życie na czasami diametralnie odmienne sposoby.

Łukasz Borowiecki